Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 20.** Leszno, dnia 18. Listopada 1837.



Ukraińcy.

Kozaczyzna.

(*Dokończenie.*)

Pod jasném i pogodném niebem, ścielą się nieścignione okiem stepy Ukrainy, o któréj w dawnych jeszcze pismach pisano. W téj Ukrainie niebo wielce jest ciche. Temu, kto przywykł patrzeć na ciemne lasy, pochmurne niebo, piaski i błota północy, niepodobna sobie wyobrazić widoku pól, kołysanych nieprzejrzanemi falami zboża, gajów, pełnych drzew owocowych, dolin, zasłanych śnieżnym puchem drzew kwitnących, łąk, na których gęste pokosy traw zasłoniły wodę rzek i strumieni. Nigdy mieszkaniec północy nie utworzy sobie obrazu, jaki przedstawia, n. p. nurt rzeki Psła, ukryty w zieleni brzegów. Domy wielkorossyjskich wieśniaków niedadzą nawet wyobrażenia o chatach ukraińskich, zbudowanych z krzywych drewien, oblepionych

gliną, wybielonych, w których miejsce podłogi zastępuje mocno ubita ziemia. Nieoprzątny chłop średniego pasa Rossyi, z ogromnemi kudłami włosów, przypominający czasy panowania tatarskiego, i północy włościanin, czysta krew sławiańska, jasnych błękitnych oczu, płowych włosów, prawdziwy syn śniegów, swobodny, gościnny, łagodny, jakże się różnią od tych wydatnych, płaskorzeźbnych twarzy, jakie spotykasz w Małorossyi. Mężczyzna w białéj świcie, w butach, albo werzunach, przypominających Scytę; kobieta w białéj koszuli, opasana szkocką, kratkowaną płachtą; na wpół dziki poganiacz, który w dziegciowéj swojéj koszuli leniwo stąpa, popędza woły i swobodnie kurzy lulkę; oto są Małorossyanie. W posępnéj, poważnéj twarzy mężczyzny, w wysokim jego wzroście, podgolonéj głowie, długich wąsach, skrytéj czynności duszy, ponurém wejrzeniu, urwistych słowach, poznajesz dawnego Russa zmieszanego z dzikim Azyatą, z Połowcem, Czerkiesem, Czarnym kołpakiem. W tym samym czasie znowu odzież nosi ślady 3ch wieków panowania Litwina i Polaka. Ukrainiec jest ciężki, milczący, małomówny, nie kłania się, jak wieśniak rossyjski, nie obiecuje wiele; on jest chytry, rozumny, ceni słowo dane i danego dotrzymuje. Tak jak Wielkorossyanin żyje dla teraźniejszości, tak Małorossyanin żyje cały w przeszłości. Chceszli pozyskać jego względy i przyjaźń, nie zrażaj go zbyteczném natręctwem. On jest podejrzliwy; przymil się raczéj Kozactwu. On jest dumny z tego co było: wspomnij mu o tém, co było, okaż zadziwienie ku jego przodkom, a twarz się jego ożywi, ruch się pojawi, serce silniéj bić zacznie; wtedy możesz się z nim nagadać do woli, dopuszczony zostaniesz w tajemnice jego wesela i smutku, usłyszysz jego poetyczną dumę, jego pieśń stepową, zadziwisz się nad szczególną jego wesołością. *)

W miejscach gdzie, zagasło życie dawnéj Kozaczyzny, żyje dotąd świeża i żywa jego pamięć w nienaśladowanych pieśniach. Śpiewy te, tak ważne dla historyi tego kraju, są niemniéj zajmujące, jako jedna z najzdrowszych i najważniejszych latorośli wielkiego szczepu poezyj gminnych. Od niejakiego czasu poznano się na ich wartości i zaczęto je zbierać. U nas pierwszy Lach Szyrma w roku 1819 ogłosił 2 ukraińskie dumy i ich rymowe naśladowanie po polsku. W Rossyi, xiąże Certelew, zbierał i ogłaszał takowe pieśni. W Lwowie wyszły pieśni polskie i ruskie ludu gallicyjskiego p. Wacława z Oleska, z muzyką J. Lipińskiego. Lecz najznakomitszego zbioru spodziewać się można było po niespracowanym zbieraczu i znawcy starożytności sławiańskich, Zorjanie Chodakowskim. Zbiór jego przeszedł po zbyt wczesnym badacza zgonie w ręce P. Maxymowicza, który w roku 1827 wydał pieśni ukraińskie, a teraz zbogacony nowym nabytkiem i pomocą kilku literatów rossyjskich, doprowadziwszy zbiór swój do przeszło półtrzecia tysiąca pieśni i urywków, rozłożył go na 4 oddziały: 1szy pieśni kozackich i dum ukraińskich, 2gi pieśni żeńskich, 3ci pieśni wesołych i hulackich, 4ty pieśni obrzędowych. Pierwszą część tego zbioru, t. i. oddział zamykający dumy ukraińskie i pieśni właściwe kozackie, wydał w Moskwie 1834 r.

Dopiero z wyjściem tego szacownego zbioru, można mówić, iż znamy poezyą ukraińską. Dawniéj rozprawiano więcéj o niéj z nasłyszenia, niżeli z gruntownéj znajomości. Wszyscyśmy wiedzieli, iż na Ukrainie są sławne dumy, dawne historyczne śpiewy o Niczaju, Doroszenku: że na prawym brzegu Dnieptu są lirnicy, a na lewym bandurzyści; lecz wiadomości te były głuche, i raczéj domyślaliśmy się, niżeli znali, co za skarby posiadamy, albo raczéj, co za skarby tracimy ze śmiercią starców, ze zmianą obyczajów wieśniaczego ludu, z utratą pamięci przez niego swojego upłynionego bytu. Można się było obawiać, ażeby z przejściem lat, ta zamożna poezya niezamieniła się u tegoż samego ludu w takąż błahą pamiątkę, jaką była dotąd nasza o niéj wiadomość. Przystęp do tych gminnych skarbnic nie był bynajmniéj łatwy; były one dla tych najdostępniejsze, którzy się właśnie na nich poznać ani umieli, ani mogli. Dla tego wyznać potrzeba, że dopiero dzieło P. Maxymowicza nadaje formę i ciało temu, cośmy pierwéj we mgle i niejasnym zmierzchu widzieli. Przyłączywszy ten zbiór poezyi ukraińskiéj do zbioru galicyjskiego, do pieśni czeskich i serbskich, do rękopismów królodworskich, do pieśni Igora, można powiedzieć, że jest już z czego uczyć się ducha przyrodnéj sławiańszczyzny. Jeżeli niewszystko zrobiono, przynajmniéj uczyniono już wiele.

*) Kto chce poznać lud ukraiński, niech go uważa przy ucztach i obrzędach; tam zostawiony niejako właściwéj sobie swobodzie, rozwodzi pienia treściwéj przeszłości. Wesoła nóta szumem wichru pieśń jego poczyna, melancholijne dźwięki kończą śpiew wesoły. W tonie ukraińskich dumek maluje się cała historya ludu; nie ma zapewne pod słońcem treściwszego śpiewu. Zwyczaje i obrzędy ludu ukraińskiego są obrazem niegłaskanego młodzieńca, pełnego poezyi i siły, który bujne swego wnętrza zarody, właściwym swojéj przyrodzie rozwinięte sposobem, w najświeższym objawia płonie. Lud ten, w całéj swéj świeżości i wewnętrznym zasobie, dotąd należycie śledzonym ani pojętym nie był. Nie małe zaiste przedsięwzięcie wcielić się w głębie jego, przejrzeć się w duchu, który żadnéj sztuki nie wykrzywiony ujęciem, w swobodnéj buja przyrodzie!

Jermak i opisanie zdobycia Syberyi.

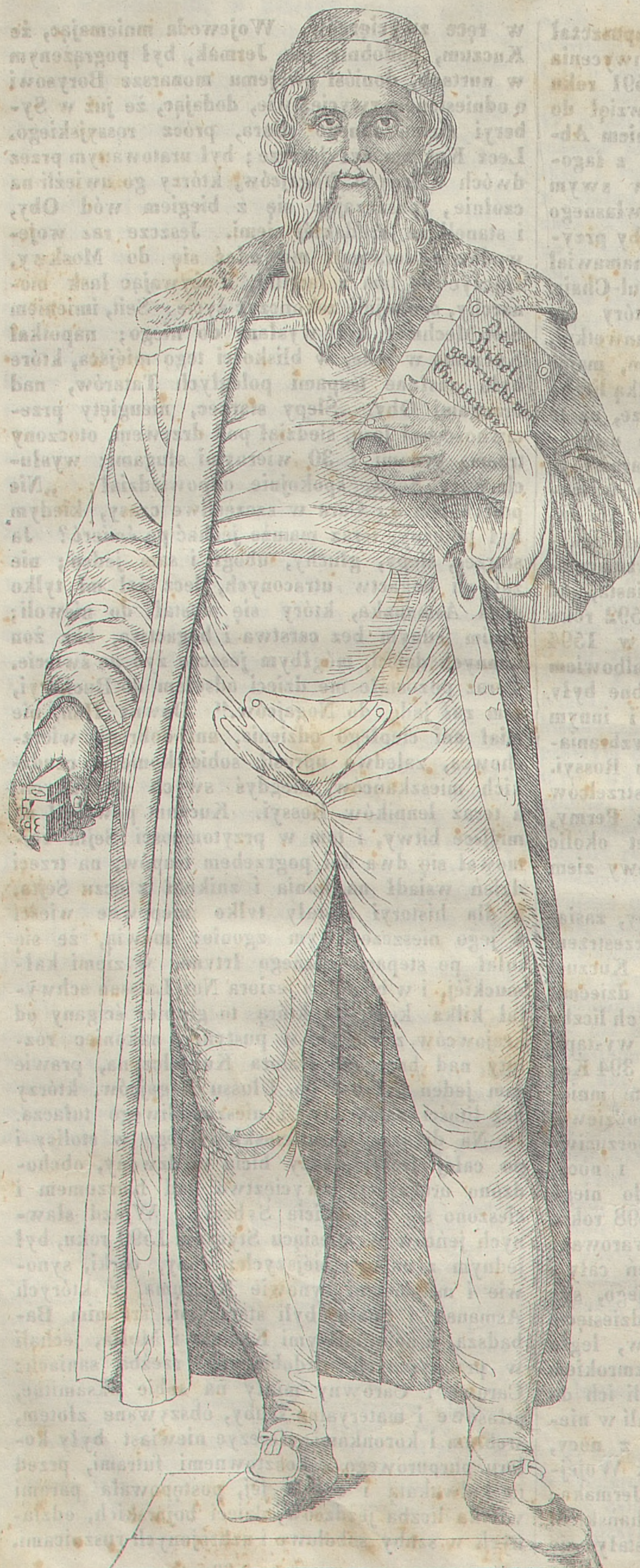
(Dokończenie.)

Wygnaniec Kuczum, jeszcze trzymał się z bandą Nogajców, w stepach Baraby, a paląc i plundrując osiadłości, zabijał ludzi w samych okolicach przyległych Tobołowi. Nowy wojewoda

syberyjski xiążę Kolców Massalski, zapuszczał się w głąb pustyń iszymskich, dla pochwycenia Kuczuma i przy jeziorze Czyli-kula w 1591 roku zniósł większą część jego kawaleryi, wziął do niewoli dwie żony Hańskie i syna imieniem Abdul-Chajra. Nadaremnie Car rossyjski z łagodnością ofiarował Kuczumowi ziemie w swym kraju, oddać mu nakoniec chciał zarząd własnego Hań、stwa syberyjskiego, żądając tylko, aby przybył do Moskwy, dla złożenia hołdu; namawiał go do tego i będący w niewoli syn Abdul-Chair, chwaląc wspaniałość Cara Teodora, który mu nadał, równie jak i Carewiczowi Manwetkul, bogate ziemie w dziedzictwo. Kuczum, mając tylko przy sobie dwóch synów, nie wielką liczbę sprzymierzeńców i sławnego Czin-Murze, na te przełożenia dumnie odpowiedział: „nie ustępowałem Syberyi Jermakowi, chociaż zagarniał ją uzbrojony; jeżeli więc mam przystać na wymaganie Rossyi, żądam brzegów Irtysza.“ Ale napróżno bezsilna zemsta Kuczuma usiłowała szkodzić Rossyanom, którzy coraz bardziéj wzmacniając się w Syberyi, zakładali nowe miasta, od rzeki Peczory, do Kety i Tury. W 1592 roku założono Pełym, Berezów i Surgut, w 1594 Tarę, w 1566 Narym i Ketski Ostróg, albowiem miéjsca te warowne nieodzownie potrzebne były przeciw dzikim Ostiakom, Wogatom i innym narodom, dawnym Kuczuma lennikom, wzbraniającym się płacić iessaku, czyli podatku Rossyi. Car Godunów, oprócz ludzi zbrojnych, strzelców i kozaków, wysłał także rólników z Permy, Wjatki, Kargopola i z samych nawet okolic Moskwy, dla zaludnienia pustyń i uprawy ziem urodzajnéj Syberyi.

Wśród pól przyległych ku rzece Oby, zasianych zbożem, otoczonych w wielkiéj przestrzeni niedostępnemi błotami, gnieździł się Kuczum z ostatkami swego carstwa, z żonami, dziećmi, wiernymi mu xiążęty i rycerstwem, których liczba wynosiła do pięciuset. Przeciw niemu wystąpił wojewoda parski, Andrzéj Wojejkow, z 394 Kozakami, Litwinami i lennikami. Kuczum mniemając, że jest w bezpieczeństwie, nie spodziewał się napaści; nieustraszony Wojéjków, porzuciwszy nawet bagaże, postępował dniem i nocą, miał wiadomości o nieprzyjacielu, a do niego nikogo niedopuszczał, i 20 Sierpnia 1598 roku, przed wschodem słońca, uderzył na obwarowane stanowisko hańskie. Bitwa trwała dzień cały i już była ostatnią dla Kuczuma; brat jego, syn Ilten i Kan, Carewicze, sześciu xiążąt, dziesięciu murzów, 150 wyborowych wojenników, legło od wystrzałów rossyjskich, którzy nad zmrokiem wyparli Tatarów z ich szańców, nacisnęli ich do rzeki, przeszło stu zatopili i do 50 zabrali w niewolą; mała tylko liczba, korzystając z nocy, ratowała się ucieczką na statkach. Tak Wojéjków pomścił się za śmierć walecznego Jermaka; ośm żon, pięciu synów i ośm córek hańskich, pięciu xiążąt i wielkie bogactwa, dostały się w ręce zwycięzców. Wojewoda mniemając, że Kuczum, podobnie jak Jermak, był pogrążonym w nurtach, doniósł swojemu monarsze Borysowi o odniesioném zwycięztwie, dodając, że już w Syberyi niema innego Cara, prócz rossyjskiego. Lecz Kuczum żył jeszcze; był uratowanym przez dwóch wiernych Nogajców, którzy go uwieźli na czołnie, puszczając się z biegiem wód Oby, i stanęli na czudzkiéj ziemi. Jeszcze raz wojewodowie doradzali mu udać się do Moskwy, złączyć się tam z familią, i używając łask monarchy, spokojnie zakończyć życie: Seit, imieniem Seit Mechmet był wysłany do niego; napotkał Kuczuma w lesie, w bliskości tego miéjsca, które było zasłane trupami poległych Tatarów, nad brzegami Oby. Ślepy starzec, nieugięty przeciwnościami losu, siedział pod drzewem, otoczony trzema synami i 30 wiernymi sługami; wysłuchawszy Sejta, spokojnie odpowiedział: „Nie pojechałem do Cara w szczęśliwe czasy, kiedym był potężny, teraz mamże jechać po śmierć? Ja starzec, ślepy, głuchy, ubogi i sam jeden; nie żal mi bogactw utraconych, lecz żal mi tylko syna Asmanaka, który się dostał do niewoli; z nim jednym bez carstwa i bogactwa, bez żon i innych dzieci, mógłbym jeszcze żyć na świecie. Teraz pozostałe me dzieci odsełam do Bucharyi, sam zaś jadę do Nogajców.“ Dawny Han, nie miał ani ciepłego odzienia, ani dobrego wierzchowca, zaledwo uprosił sobie konie u czudzkich mieszkańców, niegdyś swych poddanych, a teraz lenników Rossyi. Kuczum powrócił na miéjsce bitwy, i tam w przytomności Sejta zajmował się dwa dni pogrzebem trupów, na trzeci dzień wsiadł na konia i zniknął z oczu Sejta, a dla historyi zostały tylko niepewne wieści o jego nieszczęśliwym zgonie: mówią, że się tułał po stepach górnego Irtyna, w ziemi kałmuckiéj, i w bliskości jeziora Nor-Laissan schwytał kilka koni, za którą to grabież ścigany od krajowców z pustyni w pustynią, nakoniec rozbity nad brzegami jeziora Kurgalczyna, prawie sam jeden przybył do Ułussu Nogajców, którzy bez litości zamordowali nieszczęśliwego tułacza.

Na dworze Cara moskiewskiego w stolicy i po całéj Rossyi, przy biciu w dzwony, obchodzono uroczyście zwycięztwo nad Kuczumem i cieszono się z podbicia Syberyi. Wjazd sławnych jeńców w miesiącu Styczniu 1599 roku, był jednym z najświetniéjszych: żony, córki, synowie i młodociani synowie Kuczuma, z których Asmanak i Suaim byli starszymi, średnim Babadsza, a najmłodszymi Kamusz i Mołła, jechali w przepysznych ozdobionych rzeźbą saniach: Carowe i Carowny miały na sobie aksamitne, atłasowe i materyalne szuby, obszywane złotem, srebrem i koronkami: ferezye niewiast były koloru purpurowego z kosztownemi futrami, przed tą kalwakatą i z tyłu jéj, postępowała parami wielka liczba jeźdzców, dzieci bojarskich, odzianych w szuby sobolowe i uzbrojonych rusznicami.



Ulice Moskwy napełnione były Rossyanami i przybyłymi cudzoziemcami. Syn Kuczuma Abdul-Chair przyjął jeszcze 1591 r. wiarę chrześciańską.

Od tego czasu pokój coraz bardziéj ustalał się w Syberyi; zakładano nowe miasta. W 1597 roku Werchoturyą, w 1600 Mangazéj i Turyńsk; w 1604 powstał Tomsk; zaludniono je ludźmi wojennemi, mającemi żony i dzieci, a szczególniéj Kozakami litewskimi i małorossyjskimi: właściwych zaś krajowców Syberyi, używano do boju i wypraw, łaskawością i ambicyą starano się w nich zaszczepiać gorliwość do służby, co tak dalece skutecznem się okazało, że ciż sami z wielką chęcią pomagali Rossyanom przy dalszym postępie zawojowań Syberyi i w poskromieniu swych rodaków. F. Z.

Pomnik Guttenberga w Moguncyi.

Europa, w któréj ustach przez pięć prawie wieków żyło imię męża, wynalazcy sztuki najpożyteczniejszéj w świecie, rozszerzycielki oświaty po wszystkich krainach ziemi, wypłaciła się dopiero w roku teraźniejszym z długu wdzięczności, przyłożywszy się do wystawienia pomnika Janowi Guttenbergowi, *) na wezwanie jego współobywateli. Od dawnych już czasów przemyśliwali Mogúńczycy uczcić imię współobywatela swego, godną jego pamiątką; lecz różne przeszkody niepozwoliły im zamysłu ich przywieść do skutku. W roku 1832 utworzyło się przecież towarzystwo uczónych niemieckich, którzy ziomków swych do składki na pomnik Guttenberga wezwali. Myśl ich z żywem wszędzie przyjęto uczuciem, a pierwszy mistrz pomiędzy żyjącymi, Thorwaldsen, ofiarował się model do statuy zrobić bezpłatnie. W czasie, gdy w całéj Europie liczne ku temu celowi zbierały się summy, pracował sławny Crozatier w Paryżu nad ulaniem statuy Guttenberga,

*) Porównaj P. L. Rok I. N. 13.





podług nadesłanego z Rzymu modelu, w naturalnéj wielkości. Dzieło to odpowiedziało oczekiwaniom, i wystawia Guttenberga, w ówczesnym stroju, w jednéj ręce trzymającego littery ruchome, w drugiéj księgę pierwszą, przez siebie niemi drukowaną, pismo ś. Mniéj stósownym i odpowiadającym posągowi jest postument z czerwonawego marmuru, na którym się figura, cześć i uszanowanie wzbudzająca, wspiera. — Na piedestale dwa są napisy i dwie płaskorzeźby, wiernie tu wystawione. Pierwsza wystawia Guttenberga przy stole siedzącego, okazującego zdumiałemu Fustowi, opartemu na tablicy z powyrzynanemi litterami do druku, nowe ruchome czcionki. Przed Guttenbergiem tablica do składania czcionek, obok szafka, gdzie porządkiem alfabetu bywały składane.

Druga płaskorzeźba pokazuje nową Guttenberga prassę już czynną, i potrzebne do niéj narzędzia, a przy niéj samego mistrza, przeglądaniem gotowych arkuszy zajętego.

Na przedniéj stronie pomniku stoją te słowa:

JOANNEM GENSFLEISCH
DE GUTENBERG
PATRICIUM MOGUNTINUM
AERE PER TOTAM EUROPAM COLLATO
POSUERUNT CIVES.
MDCCCCXXXVII.

Na tylnéj stronie:

Artem quae Graecos latuit latuitque Latinos *)
Germani solers extudit ingenium.
Nunc quidquid Veteres sapiunt sapiuntque recentes
Non sibi sed populis omnibus id sapiunt.

W przytomności deputowanych wszystkich prawie miast niemieckich, w obecności uczonych z odległych krain, przybyłych na dzień 14. Sierpnia b. r. do Moguncyi, odkryto pomnik ten wśród stósownéj ku temu celowi urządzonéj uroczystości, a Moguncyanin z dumą przechodzi dziś koło niego, przypominając sobie, iż jego współobywatelowi winna Europa swą oświatę.

O wystawie poznańskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Skreśliłem wspomnienia, które mi zostały po pierwszém zwiedzeniu wystawy; udzieliłem myśli, jakie mi się nasuwały, gdym przebiegał śliczne obrazów koleje. Przypomniałem nie jeden, który na pochwałę zasłużył: inne zaś nieszczęśliwe usiłowania niedoświadczonego, lub niezdatnego pendzla, dotąd z myśli mej oddalić niezdołałem: bo i złe obrazy gnieżdżą się w pamięci, a bezkształtne ich zarysy i przesadne barwy, ścigają nas długo mimowolnie. Niech mi wolno będzie rzucić okiem na przebieżone sale, i kilka tu uwag umieścić.

Pierwsze pytanie, któreśmy sobie zadali, było: znaleść, w czém się różni poznańska wystawa od innych? Na nieszczęście, nie możemy jéj udzielnéj charakterystyki skreślić. Zbyt mało było dzieł w miéjscu wykonanych, zbyt mało mamy malarzy w kraju, wreszcie u nich zbytnie lekceważenie udzielnych żywiołów, z których czerpaćby mogli nowe i nieznane wdzięki i najsowiciéj wyposażać niemi rozmaite swe dzieła. Niemogąc więc porównywać w malarstwie żywiołów sławianskich z niemieckiemi i francuzkiemi, zastanówmy się nad ostatniemi dwóma. W niemieckich obrazach, widzimy niezaprzeczoną cześć ducha w przyrodzeniu, cicho, spokojnie i wiernie składaną, lecz przechodzącą poniekąd w słodkawą misterną i mozolną skrupulatność naśladownictwa; u Francuzów zaś natomiast ubóstwienie materyalnéj natury, przeistacza się swą gwałtownością w rozmaite przysady, które kaleczą zaszczytne ich dzieła i moc wrażenia jedynie mając na celu, pozbawia malarza wewnętrznego zadowolnienia nad doskonałością swego dzieła, i poddaje go pod wpływ zmiennéj opinii i mody. Dla tego téż Francuzi, tak piękni w swéj śmiałości, zacieką się jednak po manowcach upodobanych osobliwéj modzie: wpadają obecnie w rodzaj śmieszny, nienaturalny, przysadny, początek XVIII. wieku przypominający, i zwany **rokoko**, co już dzierżyć począł akwarelo, lekkie drzewo i miedzioryty, rzeźby, porcelany, meble, a nieledwie i stroje. Nie rozumieją niemieccy mistrze, zkąd ta zmienność u francuzkich malarzy: gdyż w szkole dysseldorfskiéj sztuka jest jeszcze czystą boginią, każdy uczeń nową i prawą czcią ją otacza. We Francyi zaś stała się ona powiernicą młodzieńczego wieku; wszelkie wrażenia odebrane powtarza, przymila się, stroi, podobać się i zadziwiać pragnie; żyje z cudzych poklasków i modnego wzięcia. Przeciwnie zaś, nigdy nie zarzucim francuzkiéj sztuce wady niedołężności: ani téż szkolnego pedantyzmu. We Francyi dowolne są zmiany mody i gustu w kolei czasów po sobie następujące: ale w tych zmianach, zawsze leży jakieś rozwinięcie, jakiś postęp do lepszego i możniéjszego uczucia piękności. W Niemczech natomiast są tylko odmiany rozróżnionych i w rożniczkowéj exystencyi upartych szkół berlinskich, monachińskich i dysseldorfskiéj. Dzisiaj atoli nie kontenci jesteśmy z samej tylko cichéj spowiedzi całéj treści, mieszczącéj się w duszy dzielnego mistrza; lecz daleko więcéj żądamy po dziełach sztuki. Interes wiążący się do osób zbyt jest słaby, aby miał zadowolnić namiętną chciwość rozpoznania. Wymagamy od mistrzów wszelkich sztuk pięknych, aby nam ducha swego czasu, obraz swego kraju, przyszłość swego narodu przedstawiali. Pytamy Belliniego, co znaczy ten dźwięk bolesny, odzywający się wśród wszystkich jego akordów; ten ton cierpienia, rozlany we wszystkich jego operach, świecący samotnie wśród ich przyćmionéj całości? Pytamy spółczesnego Dawida, co znaczy ta moc jego dłóta, iż zda się, że płaskorzeźba oddycha, i grona bohaterów się z łona jéj wydzierają. Szukamy w dziełach Lessinga i Hildebranda rozwiązania téj zagadki, ukrytéj w tych obrazach, tak prawdziwych i jasnych jak słoneczne światło, a jednak smętnych i zasępionych, w obrazach wiernych naturze, wielkich w pomyśle, a jednak łagodnych i miękkich. Arcydzieła sztuki, są dziś wyznaniem rozmaitych szczepów ludzkości: każdy w nich wyraża, co myśli i czuje, a widz uczy się z nich więcéj, jak z obszernych rozpraw i z głębokich poszukiwan o historyi i duchu narodów. Na wystawie poznanskiéj porównywając płody francuzkie z niemieckiemi, nie jeden może ostatnim przyznał pierwszeństwo, z powodu, żeśmy z pierwszych tylko pomniéjsze widzieli prace, z ostatnich zaś, nie jedno arcydzieło uzyskaném dla nas zostało przez usilne staranie i zachody przełożonych towarzystwa sztuk pięknych. Tak za wybór znamienity, jak za rozkład stósowny, dzięki im się należą: umieli bowiem przyjemność naszą miarkować i przedłużyć. Rozważne rozporządzenie, równą nadało wartość każdéj sali i niejako w równowadze utrzymywało, tak kosztowność w nich obrazów, jak i zachwycenie widza. Możeby była prze-

---

*) Sztukę tajną Grekom, tajną Łacinnikom, wynalazł skrzętny umysł Niemca. Co wiedzą starzy i co wiedzą nowsi, tego niewiedzą dla siebie, lecz dla wszystkich ludów.

ważyła jedna z nich, gdybyśmy byli mieli na wystawie Roberta żniwiarzy; lecz to dzieło, którego zarysy z przeszłorocznéj Meliteli są znane, tak jest wielkiém i olbrzymiém, iż możeby zbyt nas odrywało od oceniania piękności, innym obrazom właściwych. Spodziewać się należy, że na przyszłéj wystawie będziemy mogli oglądać to przedśmiertne arcydzieło umierającego mistrza, ów śpiew łabędzi, w którym poeci ostatnie łzy ronią, z niknącym żegnają się światem, a Mozart swe Requiem napisał. Uczujem, widząc go, ten żar imaginacyi nigdy nie stygnącéj pod słońcem południa, i ową płomienistość namiętnéj miłości natury, któréj ręka śmierci nie przygasza, z którą Byron się odzywał z greckiego przylądku, a Robert na weneckich wyspach, czując, jak mu się życie z łona wydziera, tak pięknie, tak ślicznie odmalował, i otaczającą go przyrodę napełnił tak naiwnem i naturalném tchnieniem.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Konie.

Zwierzęta te, były dawniéj w Polsce i dzikie. Za Zygmunta I^{go} źrebięta łapane od koni dzikich, trzymały się stad swojskich; jednakże i w drugiém pokoleniu, zachowały kształt pierwotny. Czacki utrzymuje, że nawet około roku 1770, widywano w lasach litewskich konie dzikie. Jeszcze i późniéj miały być w zwierzyńcu zamojskim. Koń dziki polski, był małego wzrostu, kości grubawych, łęgowaty, acz krzywy, z wielkim łbem, włosisty, nieco do osła zbliżony.

Między domowemi końmi, które się w krajach polskich znajdowały, rozmaite rozróżniano rassy, my jako główniejsze wyliczamy tylko: 1) koń mierzyna, czyli chłopski, w krajach koronnych daleko słabszy, ma łeb dosyć duży, kark krótki, gruby, grzbiet łęgowaty, kłąb wyraźny, wzrost drobny; w krajach litewskich jest kościsty i dla tego silniéjszy. 2) żmudzinek, z łbem małym, karkiem grubym, oczami żywemi, grzbietem prostym, nogami cienkiémi, drobny, ale kształtny, mocny, do wierzchu uzdatniony. 3) koń ukraiński, ma łeb dosyć długi, ale suchy, uszy zwyczajnie nie nadto krótkie, wązkie, kark cienki, tułub długi i nogi dosyć wysokie; wreszcie nie piękny, ale muszkułowaty, bardzo mocny, rączy i może ze wszystkich koni na całéj ziemi najwytrzymalszy; w paszy nie wymyślny: w zimie używi się trawą, odgrzebaną z pod śniegu i latorostkami krzewów. 4) koń właściwie tak zwany polski, ma łeb mały, z nosem nie wydatnym, czoło płaskie, uszy niskie, od siebie nie odległe, u dołu rozszerzone; oczy żywe, kark wyniosły, nie gruby, przy grzywie nie zawiesity, grzywę nie wielką, pierś szeroką, nogę od góry regularnie ścieńczoną, jabłko kolanne mierne, okrągłe: goleń od kolana do pętliny jest krótka, a od pętliny do kopyta długa; kopyto wysokie, żołędziowate. Nogi przednie przy kopytach stoją w téj saméj odległości od siebie, w jakiéj są u góry w piersiach; wszystkie cztery pętliny nie bardzo znaczne, w ogóle kości nóg, cienkie i delikatne. Grzbiet jest równy, kłębu nie znać, krzyż równy, uda zadnie ku kolanom zaokrąglone i znacznie wygięte. Koń tak zwany polski, długość w stósunku ciała ma wielką, brzuch i wzrost średni; wszędzie, a szczególniéj na nogach i udach muszkuły i żyły wydatne, że ich powiązania prawie okiem doścignąć można; sierć na całém ciele ma niezmiernie krótką i równą, ogon włosisty długi. W chodzie zaś zbiera wysoko nogi przednie, stawia szeroko zadnie, wyniosłością łba i odsadą ogona, wzrost mierny i swoją długość znacznie powiększa, jest rączy, do wspinania niż do wierzgania skłonniéjszy, często rżeć lubi. Taki koń polski, którego tu w ideale wystawiliśmy, całym kształtem, a nadewszystko krótkością sierci dowodzi, że pierwotnie nie był mieszkańcem kraju północnego, i pewnie koń **mierzyna**, bliższym jest naszym ziomkiem w lesie schwytanym i do wsi przyprowadzonym. Pomieszał i on swoją krew z cudzoziemcami, ale jéj pierwiastek daleko czyściéj zachował. Ze wszystkich zwierząt, koń jedyny od dawnych wieków, bronił wspólnie z człowiekiem swojéj ziemi. Słowianie zabłysnęli orężem w wieku IX., musieli już wtedy starać się o dobre, a tém samém i piękne konie. Mieczysław I roku 984. ofiarował Ottonowi III. wielbłąda, mieszkańca południowéj Azyi i ojczyzny pięknych koni; zkąd więc dostał wielbłąda, ztamtąd zapewne miewał i wierzchowce. Bolesław Wielki, największy wojownik swego czasu, który wszystkie rodzaje bogactw zagranicznych do swego dworu zgromadził, niemógł być bez obcych koni: o staraniach jednak względem polepszenia rassy, aż za środek XIV. wieku, nie mamy żadnych podań historycznych. Dopiero Kazimierz W. zaprowadził stadniny w Wielko-Polsce, z których rozradzały się, za pomocą pilnego hodowania, piękne konie. W wieku XV. rozpoczęły się wojny z Turkami, a kto odbył wyprawę, ten wie, jak przez wojny konie się zmienić mogą. Czacki podaje świadectwo historyczne Micińskiego, autora dzieła o **świerzopach** (klaczach) i **ograch**, że za Zygmunta Augusta w stadninach królewskich, były ogiery tureckie, a nawet i perskie. Mikołaj Radziwiłł, sprowadził konie dla stad królewskich z wysp Archipelagu. Stefan Batory umierając, zostawił piętnaście koni tureckich, których używał do wierzchu. Koń ciemno-gniady, z gwiazdą na czole, musiał być najbardziéj od swego pana lubionym; gdyż nawet w spisie stajennym, nazwisko **Batory** nosił. W tymże spisie znajdujemy i konia hiszpańskiego, ciemno-gniadego, który się **Balago** nazywał. W XVI. wieku piękne konie były bardzo powszechne i we Włoszech, gdzie mnóstwo bogatych panów, myśl fantazyjna krajowców, życie rycerskie i smak wytworny, nadawały takt oświacie i stósunkom Europy, zkąd nareście Polska lubiła wszystkie czerpać. Leży przed nami **Hipica**, dzieło Krzysztopha Menivida na Dobrostajach, który zwiedził wszystkie włoskie stajnie, znał najsławniéjsze konie euro-

péjskie, wiedział, co tylko w tym przedmiocie powiedzieli greccy, rzymscy i włoscy pisarze, i pewno za Zygmunta III. był najlepszym znawcą koni. Z tego dzieła widzimy, że Polacy koni z Włoch nie sprowadzali, ale ich pielęgnowania od Włochów się uczyli. Moniwid, stósownie do filozofii owego czasu i na zasadzie czterech elementów, które się w całéj naturze miały objawiać, dzieli konie na cztery temperamenta podług sierci: według niego gniady jest żywy, cisawy (kasztanowaty) popędliwy, siwy powolny, flegmatyczny; nakoniec koń czarny, a jak tureckim wyrazem nazywają go **kary**, ma mieć temperament melancholiczny. Stósownie do temperamentu konia, każe się z jednym obchodzić surowo, z drugim łagodnie. Moniwid wierzył w astrologią, a ztąd i w cechy, które natura kładzie na zwierzęta i pewne ich przeznaczenie wskazuje: powiada, że koń z lewą zadnią nogą białą, tak dalece sprowadza szczęście, że się fortunatem zowie; najniebezpieczniéjszy zaś koń z nogami predniemi białemi, zwłaszcza, jeżeli niema już innéj odmiany. W dalszym ciągu dzieła jest obszerna i po większéj części gruntowna nauka, jak dobierać ogiery i klacze do chowu, jak źrebce ugłaskać i objeżdżać, jakie są obowiązki dworzan stajennych, to jest koniuszego i podkoniuszego, oraz sług i kawalkatora, czyli ujeżdżacza, kowala, który nietylko kuł, ale zwykle miewał i wydział lekarski pod swoim zarządem, tudzież masztalerzy. Główną część dzieła stanowi rozbiór munsztuków, które są bardzo rozmaite, z wielką ścisłością porysowane, i takie, jak teraźniéjsze; całą rzecz zamyka sztuka leczenia koni.

(Koniec nastąpi.)

Elegia,
na śmierć Kazimierza Brodzińskiego.

I my gonim za szczęściem, wśród burz i powodzi,
Jako ptaki wędrowne przez stepy i morze;
Szczęśliwy! kto swym śpiewem ukołysać może
Swoje bóle i drugich cierpienia osłodzi.
Kto w téj burzy i zawiei,
Znajdzie na swéj lutni tony,
I pociechy i nadziei:
Niech będzie błogosławiony!

O! niemyślcie, że łatwo przychodzi poecie,
Wyśpiewać pieśń pociechy, przywołać nadzieje;
Często się oko jego gorzką łzą zaleje,
Zanim wypłacze ciężar, co pierś jego gniecie.
Często, by swój żal ukoić,
Musi lutnią w kąt porzucić;
Albo strony jéj rozstroić,
I żałobną pieśń zanucić.

Brodziński, zkąd ty wziąłeś uczuć na twe pienia?
Czyś na świat przyniósł z sobą łagodność anioła?
Czyś jéj szukał po kwiatach, jak robocza pszczoła?...
Żeś nią tak napiętnował twe boskie natchnienia!
Że każdy twój ton radosny,
Razem tęskny, rzewny, tkliwy;
Jak słowika śpiew miłosny,
Jak nasz lud prosty, poczciwy.

Witam cię, o Wiesławie! z nadobną Haliną,
W skocznym krakowskim tanie przodkujesz młodzieży:
Któż cię w zręcznych obrotach, kto w śpiewie ubieży?
Witam cię pracowita, rodzinna drużyno!
Ojce miodem podchmielone,
Rosłe syny, córy hoże,
W wieńce ruty umajone,
Świeże jak wiosenne róże.

Witam was z ciężkiém sercem! wasz śpiewak nie żyje!
Któż słodzić będzie wasze prace i niedole?
Mnóstwo się wieszczów czepia na fortuny kole;
Prostocie nuci śpiewak, w którym serce bije.
Wśród wesela, czy wśród trudu,
Czyjeż milsze pieśni, czyje?
Płacz prostoto! o płacz ludu!
Twój poeta już nie żyje!

Umarł... nie na téj ziemi, któréj lud opiewał,
Któréj dał myśl ostatnią, w ostatniéj godzinie:
Ale smutny, stęskniony, w dalekiéj krainie,
Z sercem brzemiennem pieśnią, któréj niewyśpiewał,
Jego grób się nie odświeży:
Wonnym kwiatem, łzą perłową;
Chyba wędrowiec pobieży
Rzucić nań rószczkę laurową.

Lecz twe imie poeto, nie zginie na świecie,
Ni pieśń twa w ustach ludu: spocznij bez obawy,
Zyskałeś już zbawienie, nie braknie ci sławy,
A teraz wam pociecha, którzy go płaczecie.
Kiedy wieszcz nasz dogorywał,
Przyszedł Chrystus w szacie białéj,
I z uśmiechem ręką wzywał,
Cnotliwego, do swéj chwały. *) J. N. J.

*) *Jest to ostatnie marzenie tego poety na ziemi. Czyt. Prz. Lud. T. II. N. 18.*

Najnowsze dzieła polskie. a)

Biruta. Część pierwsza. Wydawca Józ. Krzeczkowski. 1837. Wilno. 12. (368 stron) 2 tal. 15 sgr. czyli 15 złp.

Kwartalnik naukowy, wydawany w połączeniu prac miłośników umiejętności. Tom IV. zeszyt 1. 2. Kraków. gr. 8. (398 stron) 2 tal. 15 sgr. czyli 15 złp.

Momus, pod redakcyą Alojzego Żółkowskiego. 2 Tomy. Kraków. 12. (76 i 64 stron) 1 tal. czyli 6 złp.

Pamiętniki Jana Chryzost. Paska. Z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. Wydane z rękopismu przez Edw. Raczyńskiego. Edycya druga. 8. w Poznaniu. (302 stron.) 1 tal. 10 sgr. czyli 8 złp.

Początkowy dzierżawca. Książka doręczna dla właścicieli dóbr, dzierżawców, taxatorów i kommissarzy ekonomicznych. Przez G. H. Schnee. Przekład polski z edycyi trzeciéj. 8. Kraków (VIII i 216 stron.) 1 tal. 5 sgr. czyli 7 złp.

Poselstwo od Zygmunta III. króla polskiego do Dymitra Iwanowicza, Cara moskiewskiego, (Samozwańca) z okazyi jego zaślubin z Maryną Mniszchowną. Wydane z rękopismu przez Edw. Raczyńskiego. 12. w Wrocławiu (143 stron.) 12 sgr. 6 fen. czyli 2 złp. i 15 grp.

Postrzeżenia nad wiekiem XIV. przez Ant. Hrabię Stadnickiego. 8. Kraków (XXIX i 241 stron.) 1 tal. czyli 6 złp.

Przewodnik Rólniczo-Przemysłowy. Pismo czasowe. Leszno 1837. 1 tal. 10 sgr. czyli 8 złp.

Szkółka Niedzielna. Pismo czasowe. Leszno 1837 4 złp.

a) Dostać ich można, w księgarni Günthera w Lesznie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. Red. Ciechański.)